

Piotr Woyciechowski

część IV z IV

Sygnatura notacji: **N0103**

Data urodzenia: **04.03.1966 r.**

Data nagrania: **21.04.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 51 min, część III: 42 min,**

Format nagrania: **video**

część IV: 44 min

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Artur Kłus: Jeszcze dopytam się, czy 28 maja i uchwała była zaskoczeniem, ponieważ od kilku miesięcy, właściwie można powiedzieć od początku były też prace nad ustawą lustracyjną, którą chciał, no, w krótkim okresie czasu już, właściwie była ona w przygotowaniu rządu. I tutaj już ustawa właściwie jest doprecyzowywana, i jest 28 maja. Czy to było jakieś zaskoczenie dla pana?

Piotr Woyciechowski: Tak, w ogóle środowisko to niepodległościowe, które chciało usunąć złogi komunistycznego państwa, skupione wokół Jana Olszewskiego, już od początku, jeszcze przed powołaniem i osoby Jana Olszewskiego na stanowisko premiera, jak i potem ukonstytuowanie się rządu, formalnie i jawnie deklarowały jako element programu swojego, uporządkowanie spraw związanych z aparatem bezpieczeństwa, agenturą w życiu społecznym państwa polskiego i uruchomiły praktycznie od początku roku 1992, najpierw prace resortowe, a potem już tam na etapie chyba opinii komisji sejmowych, pakiet rozwiązań prawnych z tym związanych, rangi ustawowej. To było głównie, ta lustracja miała być zaszyta w nowelizowanej ustawie o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej. Tak miało to być po prostu zrobione, że w dużym skrócie, oprócz jawności, osoby, które były uwikłane, to stanowiło przeszkodę dla pełnienia funkcji pewnych i dostępem do tajemnicy państwowej, prawda? Coś jak teraz mniej więcej to mamy, ale bardziej skrótowo to zostało tam zawarte. I wszystko nastąpiło, przyspieszenie od pewnego momentu, zwanego niezgodą rządu Jana Olszewskiego na podpisanie niekorzystnego traktatu polsko-rosyjskiego przez Lecha Wałęsę w Moskwie, w maju 1990 [1992] roku, kiedy Lech Wałęsa zabrał ze sobą wersję traktatu z dopisanym punktem 7a, na podstawie którego Rosjanie mogli budować na obszarze i na bazie majątków po północnej grupie armii sowieckiej tych baz, ponad narodowe firmy i to zostało dopisane. Rząd nie wiedział, że zmodyfikowaną wersję traktatu Lech

Wałęsa jedzie do Moskwy i chce taki podpisać. Nie zgodził się na to wcześniej. I w sposób to wiemy, pamiętamy, tak zwanym szyfrogramem tajnym, wyraził protest i ogłosił, że Lech Wałęsa to podpisze, nie uznając tego traktatu. I Lech Wałęsa nie mógł podpisać tego niekorzystnego traktatu z tym elementem fundamentalnym, bo bez tego by nikt nie przyjął nas do Unii Europejskiej, jak i do NATO. W ogóle nie ma o czym mówić. Stalibyśmy się znowu kolonią sowiecką w ich sferze wpływów. I od tego się wszystko zaczęło. Lech Wałęsa przyjechał, wystosował pismo do marszałka sejmiku o cofnięciu poparcia rekomendacji rządu Jana Olszewskiego. Zaraz potem cztery partie zgłosiły wniosek o odwołanie i jak Filip z konopi wyskoczył Janusz Korwin-Mikke, ówczesny członek klubu poselskiego UPR, czyli Unii Polityki Realnej z propozycją uchwały lustracyjnej. I co jest ważne przy tym całym, że tak powiem, zamieszaniu, i potem dyskusji, i zarzutów środowisk Unii Wolności, prezydenta Lecha Wałęsy czy Gazety Wyborczej, że ta uchwała była pisana w resorcie spraw wewnętrznych, że była konsultowana z Antonim Macierewiczem, że właściwie on jest takim ojcem chrzestnym tej uchwały. Pamiętam, bo byłem przesłuchiwany na tę okoliczność przez komisję, tak zwaną Komisję Ciemniewskiego. Oni nie doszli do takich wniosków, żeby zarzucić, że ta uchwała w ogóle była pisana na terenie MSW czy w konsultacjach z kierownictwem resortu, co im zarzucano, to wycofali się z tego, ale proszę zwrócić uwagę, czego na tej uchwale nie ma. Bo jest zobowiązanie do ujawnienia agentury służb bezpieczeństwa, ale nie ma zobowiązania do ujawnienia agentury wojskowej bezpieki. Qui bono? Kto na tym skorzystał? Dlaczego tak jest? Nie można odmówić Januszowi Korwin Mikke braku wiedzy, ignorancji. Dlaczego? Dlatego, że wcześniej działała tak zwana komisja Okrzesika w Sejmie, która dokonała osądu działalności Wojskowej Służby Wewnętrznej. To raport był znany. Rola WSW w rozpracowaniu KPN-u, środowisk niepodległościowych, PPN-u, była opisana i znana. Nikt nie kwestionował, że wojskowa bezpieka na równi z SB działała przeciwko aspiracjom niepodległościowym czy solidarnościowym Polaków. Wręcz przeciwnie, uważano, że w wielu obszarach wojskowa bezpieka była wiodąca. Wtedy już mówiono głośno, że Władysław Frasyniuk czy Pinior zostali złapani przez wojsko, a nie przez SB, a tu mówimy o 1982 roku, a wydarzenia mamy w 1992 roku. Dziesięć lat, legendy, bardzo ważne postacie, bardzo często słuchane i oglądane w telewizji. Więc Janusz Korwin Mikke nie mógł nie wiedzieć o tym, dlaczego zdecydował się zaproponować taką uchwałę, kto mu ją pisał. Kto mu ją pisał, kto mu podpowiedział, dlaczego okrojono agenturę, teraz wiemy, po iluś tam latach działalności Instytutu Pamięci Narodowej, jakie osoby figurowały tam jako konfidenti wojskowej bezpieki. Jakie resorty, obszary, wojsko kontrolowało. Teraz już o tym wiemy. Więc myślę, że można budować taką odważną hipotezę, że ta uchwała była konsultowana bardziej z ośrodkiem prezydenckim niż z innymi ośrodkami. Że to się wszystko jakby w logiczną całość zamyka. Jeszcze ktoś zapyta, po co ta była uchwała, po co tę wrzutkę zrobiono. Otóż trzeba pamiętać o realiach politycznych tego sejmiku. Tam było ponad 30 kół czy około 30 kół i klubów poselskich. Rząd Jana Olszewskiego był rządem mniejszościowym, i mógł trwać, i funkcjonować jeszcze przez najbliższy rok dzięki rozdrobnieniu tego sejmiku. Nie było mocy, nie było koła zamachowego, które by w sposób trwały i skuteczny sejm skonsolidował. Było za mało osób, żeby go odwołać, żeby usunąć Jana Olszewskiego jako premiera, który był niekwestionowanym autorytetem, nawet przy sprzeciwie czy braku poparcia ośrodka prezydenckiego. Tylko jedno mogło ich skonsolidować, strach przed lustracją. I to im dano, i dlatego się wszyscy zmobilizowali. Dlatego można było ten sejm, ten rząd odwołać w takim trybie, w tym czasie i pod wpływem właśnie tego strachu teczkowego, można powiedzieć, tej kompromitacji. Wszyscy byli tym zainteresowani. Tak znaleziono większość. I następne wypadki zresztą to potwierdzają. Kadłubowy, 30-dniowy premier jest tego dowodem. Szukano ponad miesiąc większości dla rządu Hanny Suchockiej. Aż miesiąc szukano pozytywnego, trwałego rozwiązania, które przetrwa do lata 1993 roku, kiedy Lech Wałęsa rozwiązał sejm i dzięki niemu postkomuniści wrócili do władzy.

Artur Kłus: Jak pan jeszcze wspomina 4 czerwca, pana premiera, pana ministra, to środowisko, jak ten gorący dzień w pamięci pan zachował?

Piotr Woyciechowski: Jakby powiedzieć, to byłem wtedy podczas samego głosowania byłem na terenie ministerstwa spraw wewnętrznych razem z Arkadiuszem Siwko i kilkoma osobami oglądaliśmy to. Niesamowite emocje, ale przede wszystkim, no, był to taki rodzaj dosyć znacznego uderzenia i takiej mylnej zresztą świadomości, że świat się troszeczkę kończy i że przed Polską nie ma żadnych szans, skoro tak szybko te siły potrafiły się zjednoczyć i być tak skuteczne, jeżeli chodzi o likwidowanie zlogów komunistycznych, uniezależniania się państwa polskiego od sowieckiej dominacji. Natomiast to, co pamięć przywołuje, to niewyspanie się. Znaczy to była potem okazja do wyspania się. I gigantyczne zmęczenie, tak. Po tym mogłem się wreszcie wypaść, po tym głosowaniu. Miałem wreszcie czas na odpoczynek. I to na iluś tam płaszczyznach, bo to jest związane, też było ze stresem podejmowania decyzji, odpowiedzialności, spraw technicznych, nadzorowania tego wszystkiego. I tu, jeżeli chodzi o takie obserwacje czysto natury ludzkiej, to Jan Olszewski, ja miałem wrażenie, że odetchnął z ulgą, że zabrano mu pewny ciężar z jego pleców, że właściwie jakby może nie czekał na to, ale był zmęczony tym uprawianiem polityki w tych warunkach na tym stanowisku. Natomiast Antoni Macierewicz wyglądał jak śmierć. Rzeczywiście z tym też wiązał się jego strach przed zagrożeniami dla jego rodziny, najbliższych, córki Oli, jego żona Hanna otrzymywała pogróżki przez telefon, porwaniami, zamordowaniem nawet rodziny, na tyle one były poważne i zweryfikowane, że przecież GROM chronił jego najbliższych dom. Wiem, że UOP, zarząd kontrwywiadu obserwował, odnotowywał bardzo wzmożony ruch agentury sowieckiej i rezydentury KGB w Warszawie. Więc dużo się działo rzeczywiście. I pamiętam, że Antoni Macierewicz wyglądał jak śmierć rzeczywiście, w fatalnym stanie. Przytłoczony ze wszystkich stron, odpowiedzialnością, zagrożeniem rodziny. Jan Parys był w ogóle tym, który na ten wypadek miał się zaopiekować. Jakby nie powiem, że Antoni Macierewicz napisał testament, ale w pewnym sensie jakby przygotował rodzinę i siebie na możliwość jego likwidacji. Pamiętajmy, że to był rok 1992. Jeszcze pełno sowieckich armii było na terenie Polski. One na razie przyjeżdżały z NRD do Rosji, a tak sowieciarze byli ze wszystkim, w sensie militarnym, jak i całej infrastruktury KGB-owskiej i w pełni zlojalizowanych urzędników, którzy byli obecni. Więc to były takie realia i tak to zapamiętałem.

Artur Kłus: Jak pan wspomina, co się wydarzyło w pana życiu później?

Piotr Woyciechowski: „Olszewicy”, tak potem nazwani przez Gazetę Wyborczą nie mieli prawa istnieć w życiu publicznym. Mieć skazani na niebyt, na ostracyzm, na margines. Przyznawanie się do rządu, Jana Olszewskiego do tego środowiska, w ogóle do tego poglądu, to było skazywanie się na ostracyzm, autentyczny ostracyzm i kłopoty na niwie zawodowej, a nawet towarzyskiej. Tak jak pęknięcie na przykład, pamiętam, związane z wyborami Lecha Wałęsy na prezydenta bądź potem usunięcie z Komitetu Obywatelskiego rodziny Wujców, nie było tak drastyczne i tak głębokie jak podział wynikający z okoliczności, przyczyn upadku rządu Jana Olszewskiego, jak i tej sprawy związanej z lustracją, czyli próbą usuwania zlogów komunistycznych ze struktur państwa polskiego i walkę o jego bezpieczeństwo. I to, jakby to powiedzieć, no, ciągnęło się przez następny co najmniej rok, dlatego że te emocje, ta lojalność, ten mit były bardzo żywe. Wtedy Piotr Wierzbicki przecież założył Gazetę Polską, czy też zrezygnował z wydawania Nowego Świata na rzecz... – Jego nawet wyrzucono. – Tak, z Gazety Polskiej stworzył się taki redak-

cyjny, intelektualny ośrodek myśli i spotkania się. Do tego dochodził ten quasi klub parlamentarny RDR-u, Ruchu dla Rzeczypospolitej, który powstał z rozpadu POC, Porozumienia Obywatelskiego Centrum i zaczął wkraczać mocno pułkownik Lesiak ze swoją grupą operacyjną i bardzo brutalnie oddziaływać i skutecznie na dezintegrację tego środowiska politycznego niepodległościowego, których przedstawicielami nazwisk znamy, to jest Jan Olszewski, Antoni Macierewicz, Jan Parys, Jarosław Kaczyński. Między innymi, moim zdaniem, dzięki działalności operacyjnej UOP-u i osobie pułkownika Jana Lesiaka, który, jakby to powiedzieć, koordynował to i zarządzał bardzo zresztą pod względem operacyjnym skutecznie, nie udało się stworzyć wspólnej listy w następnym roku wyborczym, jesienią 1993 roku. I dlatego między innymi prawica przegrała, a lewica postkomunistyczna, znaczy postkomuniści doszli do władzy. I ja akurat wtedy znalazłem swoje miejsce blisko osoby Zbigniewa Romaszewskiego, zostałem jego asystentem, on wtedy był szefem klubu Solidarności Senatu.

Artur Kłus: Jak pan poznał w ogóle...

Piotr Wojciechowski: To jest ten sam, to jest całe środowisko Jana Olszewskiego. To jest ten sam pałacyk Sobańskich. To jest to samo miejsce spotkania się ludzi. Wcześniej przy emitowaniu Radia Solidarność. Nie, nie, nie. To jest jeszcze... Zbigniew Romaszewski miał wpływ i był stwórcą ze swoją żoną i pewną ekipą, radio z podziemiem na radio Solidarność pierwszej generacji, która została skutecznie zlikwidowana, więc między innymi dzięki prowokacji Miastowskiego. Potem mamy długo nic, bo mamy proces i więzienie i już zupełnie inna ekipa na bazie innej formuły, innej technologii tworzy radio Solidarność podziemne drugiej generacji i tej trzeciej, nazywamy już, 1989 rok, czyli to są te kostki i emitowanie obrazu, który można było obserwować na pasmach Telewizji Polskiej, czyli tej częstotliwości, na której obraz jest propagowany. To jest to. Natomiast Zbigniew Romaszewski był oczywiście osobą, która od pierwszej kadencji senatu funkcjonowała w grze parlamentarnej, była bardzo mocną postacią ze względu na usytuowanie w samym związku zawodowym Solidarności i był bardzo blisko osobą Janowi Olszewskiemu i szefem Radiokomiteu przecież w pewnym okresie, i wchodził w kierownictwo polityczne, można powiedzieć, tego. Więc w każdym razie Zbigniew Romaszewski startował z listy Solidarności wtedy do senatu i dzięki swojemu autorytetowi zapewnił sobie zresztą X kadencji później do 2006 czy 2007 roku, o ile dobrze pamiętam, nieprzerwany mandat senatorski i w sposób naturalny zaproponował mi współpracę i do końca, no, do 1995 roku byłem jego asystentem i w ramach właśnie, że tak powiem, tej formuły funkcjonowałem, można powiedzieć, na obrzeżach polityki, czyli jako pewien świadek, uczestnik miękki tego, co się działo w latach 90. ubiegłego wieku w Polsce. Jeśli coś możemy dodać do tego okresu, to trzeba śmiało powiedzieć, bo... Z mojej perspektywy można było powiedzieć, że z pewną klamrą zamknięcia i pana zainteresowań, właściwie też pokłosem pracy w wydziale studiów była później jeszcze, ponowny kontakt, że tak powiem, z kadrami służby i wywiadu, czyli komisja likwidacyjna WSI. Wróćmy do wydziału studiów. Znaczący po upadku rządu Jana Olszewskiego my posiadaliśmy ekskluzywną wiedzę. I jako osoby byliśmy w zainteresowaniu głównych aktorów politycznych prawej strony, którzy chcieli jakby to powiedzieć, skorzystać, przysparzyć, z tej wiedzy skorzystać i przysparzyć te osoby, i część osób skupiała się początkowo wokół Antoniego Macierewicza i Jana Olszewskiego, a część wokół Jarosława Kaczyńskiego i cała ekipa właśnie Michała Michniewicza, Janka Szczerby, Wojciecha Nachiła właśnie współpracowała z PC ówczesnym. I przez długi czas, jeżeli chodzi o ten obszar, tylko ubecy mieli monopol na wiedzę, nikt inny po tym okresie, do 1998 roku tak naprawdę, czyli faktycznego uruchomienia biura rzecznika interesu publicznego, formuły lustracji, na którą się wówczas sejm zgodził i pewien układ

polityczny panujący wyraził aprobatę, nie było to rozszczelnione w żaden sposób. I na tej zasadzie na przykład wielkim zainteresowaniem tą działalnością, nami, wyrażał Marian Krzaklewski, ówczesny przewodniczący Solidarności, jak i ówczesny przewodniczący Akcji Wyborczej Solidarność, która została powołana jako platforma wyborcza w 1997 roku. I to jest właśnie takie ciekawe, że ci ludzie bardzo, jakby to powiedzieć, chcieli może nie ogrzać się w tej wiedzy bardzo ekskluzywnej, którą posiadaliśmy, dosyć szerokiej i głębokiej, popartej chociażby wydaniem tej książki pod pseudonimem Michał Grodzki, przez Tomasza Tywonka napisanej „Konfidenci są wśród nas”. To budziło różne, jakby to powiedzieć, emocje, a także wyobrażenie, natomiast jakby ta chęć afiliowania takich ludzi przy sobie nadawała jakąś, dla tych polityków, no, wzmocnienie ich pozycji czy potencjalnego oddziaływania na otoczenie. I stąd na przykład się wzięło stworzenie, już w ramach kampanii wyborczej 1997 roku zespołu do spraw służb specjalnych, ale opcji zerowej, w której ja funkcjonowałem i który został bardzo przyjęty ciepło i afiliowany, najpierw przy Marku Kępskim, a potem przy przewodniczącym już AWS-u, czyli Marianie Krzaklewskim. Czyli to była ta grupa młodych ludzi też w części wydziału studiów, ale też pierwszego UOP-u, którzy wyszli z tego UOP-u jakby po 1995 roku, nie godząc się na prezydenturę Aleksandra Kwaśniewskiego, między innymi Andrzej Papierz tam był, no, kilka jeszcze takich znanych postaci, narybku, który został przyjęty w 1990 roku do Urzędu Ochrony Państwa. Też ludzie po szkole w Kiejkutach, zarządu wywiadu UOP. I proszę sobie wyobrazić, że konkurencyjnym naszym zespołem, w ramach tego samego obozu politycznego, przygotowującego się do wyborów, a potem do pełnienia władzy, Akcji Wyborczej Solidarność był po tej samej stronie Konstanty Miodowicz i Romuald Szeremietiew, którzy wyrażali, że tak powiem, nie tylko nieradykalne, ale takie konserwatywne poglądy do zachowania status quo tego, co myśm krytykowali, uważaliśmy, że trzeba zlikwidować, że budować aparat bezpieczeństwa zupełnie oderwany od tradycji komunistycznej i w związku z sowietami, żeby był jak najbardziej suwerenny. I ta opcja wygrała. Konstanty Miodowicz został pośłem potem już wieloletnim, który właściwie rządził służbami od tego czasu, miał duży na nie wpływ. Romuald Szeremietiew został sekretarzem stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej u Bronisława Komorowskiego, skończył jak skończył, dosyć brutalnie pozbyto się go, natomiast kiedy powstało już, i to jest bardzo ważne, Biuro Rzecznika Interesu Publicznego, a rok później Instytut Pamięci Narodowej, to założono na pracowników wydziału studiów cenzurę i uniemożliwiono im pracę w tych dwóch instytucjach. To była decyzja polityczna, żeby uniemożliwić byłym pracownikom wydziału studiów pracę w tych dwóch instytucjach. Najpierw w Biurze Interesu Rzecznika Publicznego, a po powstaniu ustawy z 1999 roku, Instytutu Pamięci Narodowej, żeby broń Boże ci ludzie nie zasilili pierwsze kadry Instytutu Pamięci Narodowej i pamiętam jak dziś nawet, w jednym z wywiadów dla tygodnika „Polityka”, jeden z takich ważniejszych postaci u pierwszego prezesa IPN-u, Leona Kieresa, nieżyjący już, wypowiadał się uspokajająco, że kadry będziemy budować obiektywnie, a na pytanie, czy też w oparciu o pracowników wydziału studiów, odpowiedź była uspokajająca: „Nie, nie będziemy”. To mówi o takim, że tak powiem, kontynuacji tej sytuacji, która powstała w 1992 roku, pewnego, no, decyzji o izolowaniu nas od wpływu na administrację państwową. Właśnie z tego powodu, w czym uczestniczyliśmy, jaki owoc tej pracy został ujawniony w realizacji uchwały lustracyjnej, ale przede wszystkim, moim zdaniem dlatego, że przynajmniej na ten czas tych trzech lat, czterech, powiedzmy, do 1998 roku, czyli pięciu, byliśmy jedynymi cywilami całej historii III RP ówczesnej, którzy, że tak powiem, zakwestionowali monopol ubeków na wiedzę dotyczącą zasobów i aktywów operacyjnych aparatu represji państwa komunistycznego. Jak to o tyle się zmieniło, że panowie mieli chociaż dostęp i mogli pracować w ramach komisji likwidacyjnej. No, tak, ale to okres likwidacji WSI to jest rok 2006, to są decyzje prezydenta Lecha Kaczyńskiego, jak i większości ówczesnej parlamentarnej, koalicyjnej, przypomnę, i praktycznie jednomyślności Sejmu RP, jeżeli chodzi

o zlikwidowanie tego głównego złogu komunistycznego, jakim były Wojskowe Służby Informacyjne, tu przypomnę, że na kilkuset, tam 400 kilkudziesięciu posłów, którzy głosowali za tą ustawą, tylko jeden Bronisław Komorowski głosował przeciw. Był do końca lojalny wobec WSI. I tak, rzeczywiście, zaproponowano mi wtedy pracę w komisji likwidacyjnej. Szefem został Sławomir Cenckiewicz, taki młody wtedy, wybijający się historyk Instytutu Pamięci Narodowej i ja jako zastępca, który miałby za zadanie dać wsparcie natury takiej menadżerskiej, ale też i tymi kompetencjami, które jeszcze były wyniesione z pracy w 1992 roku. I rzecz to jest taka właśnie ciekawa, jak Polska jest nieprzewidywalna też w tym pozytywnym słowa tego znaczeniu, że tak jak w maju 1992 roku pokazano nam środkowy palec, kiedy odmówiono nam dostępu do archiwów dla celów właśnie przeprowadzania czy też przygotowania się do przeprowadzania uchwały lustracyjnej, tak 14 lat później ja mogłem pokazać środkowy palec tym samym oficerom, którzy blokowali mi dostęp do tych archiwów i w sposób swobodny mieć dostęp do tej wiedzy, jak i przede wszystkim, no, uczestniczyć w likwidowaniu, usuwaniu tego złogu z administracji państwowej odpowiedzialnej za bezpieczeństwo w sektorze obronnym państwa polskiego. Rzec to też niebywała, bo ten proces likwidacyjny trwał bardzo krótko. Ustawodawca zarzucił, narzucił nam bardzo nierealne wręcz krótkie terminy, bo ustawa weszła w życie pod koniec czerwca 2006 roku, komisja likwidacyjna powstała 21 czy 22 lipca tego samego roku, a już raport o zakończeniu działalności komisji złożyliśmy 30 października. Miesiąc wcześniej WSI zostało już zlikwidowane ustawowo, a powstała w jego miejsce służba kontrwywiadu wojskowego i służba wywiadu wojskowego. I to, powiem, była praca, można tak się śmiać, jak na przyspieszonym filmie, czasami się ogląda tak, żeby te klatki przeskakiwały, to z takim tempem pracowaliśmy. Co jest najbardziej fundamentalne jakby w tej pracy tej komisji likwidacyjnej, to jest po pierwsze przedstawienie podziału majątku dla nowych służb, służby kontrwywiadu, wywiadu wojskowego i to komisja przedstawiała tę propozycję, którą akceptował potem Minister Obrony Narodowej. Sprawozdanie ze swojej działalności, które do tej pory jest niejawnie niestety i które przedkładaliśmy marszałkowi sejmu za pośrednictwem komisji sejmowej do spraw służb specjalnych i trzeci element to jest te kilka spraw karnych, które dzięki nam zostało zainicjowanych, plus szereg materiałów podlegających przejęciu przez IPN, a bezprawnie zawłaszczanych i utrzymywanych w archiwum centralnym WSI przez ówczesnych generałów. Do tego dochodzi oczywiście pewna wiedza na temat, unikalna, funkcjonowania WSI, którą raport w lutym 2007 roku, opublikowany przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego nie objął niestety, a uważam, że z punktu widzenia takiego dobra państwa i wiedzy na temat funkcjonowania jego w początku lat 90. przydałoby się, żeby ta wiedza została kiedyś ujawniona i zaprezentowana publicznie dla badaczy i dla historyków, żeby uczyć się po prostu na tych błędach, natomiast to taka ciekawostka, to była wszystko praca pro bono. Myśmy nie byli etatowymi członkami. To było wszystko jak w Polsce właśnie się dzieje, czyli to jest takie pospolite ruszenie. Znaczy to komisja skupiała ludzi dobrej woli, którzy poszli na urlopy i wykonywali tę całą pracę właściwie bez żadnego wynagrodzenia, bez żadnego ekwiwalentu pieniężnego. To państwo polskie jednym słowem wolontariuszom dało do ręki narzędzia i zadanie zlikwidowania WSI. To jest nasza taka polska specyfika, z której ja się bardzo śmieję. Zresztą to samo zresztą, jeżeli chodzi o działalność komisji weryfikacyjnej do spraw Wojskowych Służb Informacyjnych, w których też uczestniczyłem, ale w drugim rzucie już personalnym tak zwanym, który też dokładnie na zasadzie wolontariatu przeprowadzali te procesy weryfikujące. To jest taka polska nasza specyfika nieprofesjonalizowania tego typu zadań, tylko oddawania tego w ramach wolontariatu. To jest taka ciekawostka. – No, tak jest. Jakby... –

Artur Kłus: Chociaż mogę powiedzieć, że to nie jest jedyny przykład, o którym pan mówi, że tego

typu działania są w jakiś sposób wolontariacko przeprowadzane i mam takie pytanie, czy jest coś, podczas naszej rozmowy, co być może się panu przypomniało, co warto byłoby dopowiedzieć, jakby pan chciał może jeszcze na jakiś temat coś może wyjaśnić, bo nieraz jest tak, że coś się przypomni podczas...

Piotr Wojciechowski: Na tym to polega, bo to jakby rozmowa uruchamia pamięć i jakby te pokłady, które są zamrożone w normalnym funkcjonowaniu. Możemy wrócić do jakichś wątków, czy to z lat młodzieńczych, czy z grup oporu, czy późniejszych, coś, co może panu w tym czasie przyszło do głowy, a warto to też zarejestrować. Nie, już takiego czegoś nie ma, jakiegoś istotnego. Coś może chcemy pokazać. Znaczący to są wątki, tak jak powiedziałem wcześniej, że mimo, że system pękał w końcu lat 80. i godził się, z pobłażliwością traktował naszą działalność, która już powoli wychodziła ponad powierzchnię wody, już nie była taka konspiracyjna, granicą jest strajk na uniwersytecie, w ogóle strajki w Polsce potem i przystąpienie do rozmów okrągłostołowych, to jednak działalność opresyjna i ta chęć kontrolowania przez SB nie zadrżała, wręcz przeciwnie, jakby oni cały czas pracowali i z sukcesami, o przypadkach, których powiedziałem. Natomiast mówiąc o tym, że nasza grupa nie zaliczyła wpadki takiej jakiejś szczególnej albo nie zostaliśmy dotknięci jakąś taką brutalnością czy działaniami opresyjnymi, to nie oznacza, że nie byliśmy na celowniku operacyjnym Służb Bezpieczeństwa. Dlaczego chcę o tym powiedzieć? Bo tutaj mam dwie teczki, kserokopie dwóch teczek personalnych, kandydatów na tajnych współpracowników osób z nami związanych, ale to nie byli tajni współpracownicy, jakby ten proces opracowywania zakończył się tym, że zrezygnowano z tego, że te osoby się po prostu nie dadzą zwerbować, natomiast pokazuje, jak w przypadku na przykład, to jest najważniejsza postać, kryptonim „Chodak”, czy Michała Chodurskiego, bardzo ważna postać dla naszej grupy, że jednak na celowniku warszawskiej SB byliśmy i te materiały dowodzą kilku rzeczy. Po pierwsze, że niektóre telefony nasze były na ich podsłuchu, że co do zasady dobrze określili naszą grupę, nazwiska naszej grupy i środowisko, w którym się obracaliśmy, dobrze zidentyfikowali, założyli w ogóle tę sprawę na początku 1988 roku, pod kątem grup emiterów radia Solidarność podziemnego, czyli już wiedzieli, czym się zajmujemy. I jest druga osoba, Mariusz Krasucki, Krasman, który też jest opracowany, on nie był w naszej grupie, tylko, że tak powiem, w okolicach, udostępniał też mieszkania do emisji. One się zakończyły po wyborach czerwcowych, te sprawy zostały zamknięte i przekazane do archiwum. One są stosunkowo te teczki cienkie, tam około stu stron. Jakichś tam „bomb” tutaj nie ma czy coś takiego, ale o co chodzi? Bo ważne jest, kto tę pracę operacyjną wykonywał. Dzięki temu możemy się dowiedzieć, jaka jednostka, jaki wydział, jaki bezpośredni oficer, kto był jego przełożonym, kto na czele tej jednostki stanął, który zbierał całość wiedzy tej operacyjnej z inwigilowania, filtrowania tych grup oporu, czy grup podziemnych tych grup emiterów radia Solidarność, i co się potem z nimi działo, z tymi oficerami. I zaczniemy od dołu tę opowieść. Moich dwóch kolegów rozpracowywał i te akta, te sprawy założył porucznik Jacek Wyrwich, rocznik 1967. Wtedy nasz równolatek. Młody człowiek, pochodzący z resortowej rodziny, w latach 80. ukończył Legionowo i go pamiętam, bo on rozpracowywał nas, NZS, uniwersytet i próbował podchodzić do nas. Dowiedziałem się dopiero po tym po latach, kiedy zobaczyłem jego zdjęcie, dzięki właśnie tym materiałom doszedłem do teczki personalnej, do jego zdjęcia. Co się z nim potem dzieje. Po rozwiązaniu SB Jacek Wyrwich, porucznik SB idzie do policji. Jest tam rok, dwa, może trzy. Opuszcza policję i gdzie idzie? Jako urzędnik ministerstwa cywilnego, spraw wewnętrznych i administracji. Przychodzi rok 2015, kiedy ja piszę książkę „Konfidenti Archiwa ujawniają”. Wracam do tej sprawy i ustaliam, co się z tym człowiekiem dzieje. Pracuje w MSWiA, nadal na wysokim stanowisku urzędniczym w departamencie zezwoleń,

koncesji, czyli tym, który decyduje o agencjach ochrony, obrotu sprzętem specjalnym, bronią i tak dalej. W 2015 roku. Postanowiłem tę sprawę jeszcze zbadać dwa lata temu, dalej pracuję. Dobrze, teraz idziemy wyżej do oficera który się nazywał, naczelnika, Ryszard Matlengiewicz, rocznik 1947. Był zastępcą naczelnika w tym okresie, wydziału III.2 Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Warszawie, Pałac Mostowskich, to tam była ta siedziba. I co się dowiaduję? Że też poszedł do policji. Po likwidacji SB. I przez... Też jest osoba, która rozpracowywała osoby Grup Oporu, tak? Tak jest, dokładnie tak. Jakby jest nad. Bardzo ważna postać dla warszawskiego środowiska, dla wiedzy, co się działo. Ryszard Matlengiewicz, bardzo ważna postać, który znalazł miejsce w służbach policyjnych po likwidacji Służby Bezpieczeństwa, jak dokładnie w filmie „Psy”. Te akta przyszły, nawet jeszcze jest Komenda Stołeczna Policji, Warszawa, do IPN-u. I trzecia osoba, która stoi na szczycie... Wiemy, gdzie ta osoba teraz jest? Nie, no, teraz nie wiem, gdzie jest. To jest rocznik 1946, przepraszam, czyli to już jest wiek, bym powiedział, posuniętego seniora. I najważniejsza postać z punktu widzenia warszawskiej bezpieki i rozpracowania grup oporu do końca lat 80. To jest Krzysztof Chorko. Podobny wiek jak Matlengiewicza, tylko rok młodszy. Naczelnik wydziału IIIA do 1988 roku, a potem naczelnik kilku wydziałów departamentu trzeciego. Bardzo ważna postać. Utytułowana i nagradzana przez samego Kiszczaka za szereg spraw związanych z ujawnianiem, likwidowaniem wydawnictw, grup i nawet zmanipulowania czy też zabezpieczenia procesu sprawców zamordowania Grzesia Przemyka. Dostał... I te akta IPN dostał z Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Czyli istnieje duże prawdopodobieństwo, a nawet pewność dla tego, że na tych aktach mamy zanonimizowane przez ABW fragmenty jego służby po 1990 roku. Czyli innymi słowy, tak jak oficerowie wydziału szóstego, departamentu drugiego, oprócz pułkownika Sieńko zostali zagospodarowani przez nowe służby UOP, tak taka osoba, która bardzo aktywnie i skutecznie zwalczała warszawskie podziemie niepodległościowe solidarnościowe, znalazła miejsce w nowych służbach powstałych w miejsce Służb Bezpieczeństwa, czyli w Urzędzie Ochrony Państwa. I to jest taka, że tak powiem, konstatacja, no, z czym mamy do czynienia, z czym musimy się zmierzyć. Państwo polskie sobie z tym nie poradziło i tutaj jest dowód, to chcę przedstawić, na to, że kontynuacja była po 1990 roku. To jest zapis pracy zawodowej i ta część została przez ABW zanonimizowana, żeby nie ujawnić tego, co się dzieje już po likwidacji 1990 roku, czyli SB i jeszcze taki fajniejszy moment tego, to jest to, to jest kolejny, to jest też przebieg pracy zawodowej, 1988 rok i przez ABW zaceniona dalsza kontynuacja służby, czyli w UOP-ie. To są stopnie, kończy się na 1988 roku podpułkownik, zacenione przez ABW, dalszy stopień pułkownik, praktycznie z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością, że tego pułkownika otrzymał w Urzędzie Ochrony Państwa. To samo jest, jeżeli chodzi o odznaczenia, które po likwidacji SB i służbie UOP-u otrzymał. I to jest taka właśnie nasza polska specyfika, że ludzie, którzy nie powinni w ogóle znaleźć swojego miejsca w budowaniu nowego państwa, stają się jego filarami. Przynajmniej w tych obszarach, w których się przez lata specjalizowali, byli dobrzy, ale które że tak powiem, kontynuują. I dlatego dla mnie takim zasadnym jest pytaniem, czy UOP był tak naprawdę, czy był, to już jest sarkazm, służbą specjalną państwa polskiego niepodległego, czy też kontynuacją Służby Bezpieczeństwa. I ja wybieram, dzięki takim przykładom, drugą odpowiedź, że z tym mieliśmy do czynienia. I to jest takie zadanie dla nas, przynajmniej dla członków grup tego środowiska, że ponieważ nie jesteśmy w stanie wymusić w obecnych realiach państwa polskiego, by takie złogi ostatecznie usunąć, to jedyne, co możemy domagać się, to prawdy i opisanie tego, i przedstawienia po prostu tej jako pewnej szczerzej do bólu, ale i dobrze udokumentowanej historii i przeszłości, z którą nowe pokolenia może się po prostu zapoznać i nauczyć czegoś o tym.